ROCZNIK I. KRAKÓW DNIA 23. GRUDNIA 1905. Nr. 29.

POSTĘP

KATOLICKIE PISMO TYGODNIOWE DLA KLAS PRACUJĄCYCH

PRENUMERATA »POSTĘPU« WYNOSI:

W AUSTRYI	ZA GRANICĄ
ROCZNIE 3 KORONY	4 KORONY
PÓŁROCZNIE 1 KOR. 50 HAL.	2 KORONY
KWARTALNIE 80 HAL.	1 KORONA.

NUMER POJEDYNCZY KOSZTUJE 6 HAL.

REKLAMACYE OTWARTE SĄ WOLNE OD OPŁATY POCZTOWEJ

PRENUMERATĘ ORAZ WSZELKIE KORESPONDENCYE NADSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM: REDAKCYA I ADMINISTRACYA „POSTĘPU“ KRAKÓW, PLAC MARJACKI L. 2.

BIURO REDAKCYI OTWARTE CODZIENNIE OD 8—9 RANO A Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT OD GODZINY 12—1 PRZED POŁUDNIEM I OD GODZINY 6—7 PO POŁUDNIU.

CENA OGŁOSZEŃ:
ZWYCZAJNE OGŁOSZENIA ZA WIERSZ SZPALTOWY DROBNYM DRUKIEN ALBO JEGO MIEJSCE 10 HAL. WIADOMOŚCI PRYWATNE UMIESZCZONE PO ZAPISKACH KRONIKARSKICH I W »NADESŁANEM« ZA JEDEN WIERSZ DROBNYM DRUKIEM 20 HAL. — OGŁOSZENIA NA INNYCH MIEJSCACH, LUB OGŁOSZENIA CAŁOROCZNE PODŁUG OSOBNEJ UMOWY. — ZA ARTYKUŁY ODNOŚNE REDAKCYA NIE ODPOWIADA.

REDAKCYA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA — NIE OPŁACONYCH LISTÓW NIE PRZYJMUJE — BEZIMIENNYCH WIADOMOŚCI NIE UWZGLĘDNIA. — ZMIANA ADRESU 20 HAL.

POSTĘP REDAGUJE KOMITET. — WYCHODZI CO SOBOTĘ.

Gwiazda Betleemska.

Żyjemy w czasach mroku i niepokoju, nad którymi zawisła jak zmora — groźba krwawej rewolucyi.

Łuny palących się miast i wsi, jęki rabowanych i mordowanych widać i słychać w dali, tu zaś z blizka dolatują nieludzkie ryki i wycia »czerwonego sztandaru«, który dysze żądzą rzezi i mordu i obiecuje w bratobójczej walce zbratać ludzi, pogodzić ich z sobą i zrobić raj na ziemi!

Dlatego tem tęskniej zwraca się dziś nasz wzrok ku tej gwiaździe betleemskiej, co zwiastowała światu przyjście »Księcia pokoju«, Zbawcy świata, który przyniósł pokój ludziom dobrej woli w czasach daleko gorszych niż dzisiejszych. A przyniósł pokój nie na ostrzu sztyletu lub miecza, nie przez krwawą rewolucyę, lecz przez to, że przyniósł ludziom z nieba miłość nieograniczoną i niepojętą, że tą miłością wszystkich objął i w żłóbku betleemskiem i na Golgocie gdy zawisł na krzyżu, i w Najśw. Sakramencie, gdzie wszystkim i malutkim i wielkim, i biednym i bogatym pozwala się do siebie zbliżać i daje się im cały, ten sam, bez względu na klasy społeczne.

A nie tylko przykładem — ale i słowem wszystkim miłość zalecił i kazał kochać bliźnich jak braci, głosząc: Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali. Po tem poznają żeście uczniami mojemi, jeżeli miłość mieć będziecie jedni względem drugich.

To właśnie przykazanie miłości bliźniego ogłoszone usty Boga człowieka, który dał wszystkim ludziom ze siebie samego niezrównany i niedościgły przykład dobroczynności, który «przeszedł dobrze czyniąc» przyczyniło się najskuteczniej do zbratania ludzi między sobą, do naprawienia tych strasznych krzywd, jakie ludzie ludziom wyrządzali.

I dziś tak jest na świecie. Gdzie to przykazanie miłości jest zachowane, tam znośniej żyć na świecie i biednym i bogatym, tam prawa coraz sprawiedliwsze, tam praca coraz większe zyskuje uznanie i wynagrodzenie. A gdzie tego przykazania ludzie nie zachowują, tam wzajemna nieufność i niezadowolenie; bogaty boi się biednego, że go ograbi i zabije, biedny boi się bogatego, że go wyzyska i zrujnuje mimo... powszechnego głosowania.

Więc wszyscy zwróćmy dziś wzrok ku tej gwiaździe betleemskiej, ku tej stajence lichej i cichej, gdzie leży w żłobie Pan nasz i Zbawiciel, który wszystkich nas uczy już w żłóbku betleemskim, jak sobie wzajemnie pomagać i jak się kochać mamy.

Oto chcąc ludzi biednych ratować i pogodzić ich ze swym losem, Zbawiciel sam staje się ubogim, sam się wyzuwa ze swego Boskiego Majestatu, rodzi się tam biednie jak nikt z biednych ludzi, bo w stajni między bydlętami. I nie zmienia swego ubogiego życia w późniejszych latach, pracuje przez całą młodość w warsztacie cieśli, trzy lata publicznego nauczania spędza również ubogo mimo ciężkiej pracy, na krzyżu wreszcie ogołaca się ze wszystkiego, nawet z szat swoich! Uczy przez to bogatych, że chcąc biedniejszych ratować, powinni do nich się zniżyć i zbliżyć, dzielić się z nimi swemi bogactwami, wyrzekać się dobrowolnie swoich przywilejów, tytułów, choćby i godziwych, ażeby ten biedny wiedział, że bogacz się nim nie brzydzi i że się go nie wstydzi, że się z nim brata nie tylko od święta, od wiecu lub od wyborów, ale szczerze, bez obłudy uważa go za bliźniego swego. Spuść więc ty, coś bogatszym lub uczeńszym, ze swego tonu i ze swej pychy, nie gardź biedniejszym, spracowanym, choć gorzej ubranym robotnikiem, jeżeli widzisz, że to uczciwy człowiek. Masz władzę w ręku lub urząd wysoki, lub głos w sejmie i Radzie państwa, użyj go na wymiar sprawiedliwości dla biedniejszej braci, na poprawę praw przestarzałych lub niesprawiedliwych i nie czekaj aż się znajdą fałszywi obrońcy ludu, którzy choć nie szczerze, będą wołać o lepsze prawa i lepszą sprawiedliwość i zaczną djabła wypędzać belzebubom! A ty zaś biedniejszy pracowniku, który mimo rzetelnej pracy, nie możesz się dorobić majątku i znaczenia, nie bluźnij i nie rozpaczaj, ale ucz się od ubogiego Jezusa cierpliwości, spokoju i pracowitości. Nie myśl, że majątek to największe szczęście człowieka, a bieda to jest koniecznie przekleństwo od Boga. Patrz, jak P. Jezus bez pieniędzy i majątku przy pomocy biednych rybaków galilejskich dokonał cudownej naprawy świata, jak wlał spokój i zadowolenie w miliony ludzi biednych. Nie ten bogaty, kto ma wiele, ale ten, kto jest zadowolony z tego co ma i kto umie tego, co ma, na dobre użyć.

Wolno ci starać się o poprawę losu, a nietylko wolno, ale masz obowiązek. Na to dał ci Bóg rozum i siły, abyś się starał, żeby ci było coraz lepiej. Ale droga do majątku nie prowadzi przez gwałty i rozboje, przez mordy i kradzieże, przez rewolucyę krwawą, do jakiej dziś kuszą bracia czerwoni. Pracuj z Bogiem, walcz o prawa swe trzeźwo, uczciwie i po chrześcijańsku. A tymczasem, póki nie poprawisz losu, umiej znosić mężnie przykre chwile, bo bez nich nie ma życia i każdy musi na świecie coś znieść i wycierpieć, aby sobie na lepsze życie zasłużyć. Kreśląc tych uwag kilka, wyciągamy dziś bratnią dłoń do wszystkich, co podobnie myślą i łamiąc się z nimi w duchu opłatkiem wigilijnym, wzywamy do wspólnej pracy nad dobrem narodu, życząc sobie i wszystkim rodakom doczekania lepszej doli!

Wigilia polskiego rzemieślnika.

Niebo otwarło złote podwoje
I Chrystus schodzi na ziemię,
Dziś łask niebiańskich trysnęły zdroje,
By zbawić ludzkości plemię;
Dziecię w żłóbeczku odpuszcza grzechy
I maże grzech pierworodny,
A w ranę wlewa balsam pociechy,
Choć jej niejeden niegodny.

Świat chrześcijański dziś tryumfuje,
Poniżon wiary bluźnierca,
Dziś szczęsnym żebrak nawet się czuje —
Wszystkie radują się serca;
Północ uderza, chór z niebios płynie
I gwiazda zbawienia wschodzi,
A tak tu błogo w ziemskiej krainie,
Bo dzisiaj „Bóg się nam rodzi!“

Witaj nam Dziecię, błogosław ludy,
Co żebrzą duszy zbawienia,
Nowymi dla nas zajaśnij cudy
I chciej ukoić cierpienia!
Patrz na tę Polskę, ukrzyżowaną,
Patrz, jak nas gnębią dziś kaci,
Patrz na tę wiarę prześladowaną
I na cierpiących współbraci!

Niech przy Twym żłóbku znajdą pociechę
I pan i chłopek na roli,
Wejdź do pałaców, wejdź i pod strzechę
I ulżyj ciężkiej niedoli!
Polski robotnik wyciąga dłonie
I żebrze Twojej litości:
O święte Dziecię na Matki łonie
Ześlij nam czasy jedności!

Niech jedna wiara i wspólna praca
Prowadzi lud Twój do Boga,
Niech posiew pracy w plon się obraca
I jedna świeci nam droga;
Niech „postęp“ w pracy niesie korzyści
I polski przemysł się wzmaga,
Niech się dziś polska idea ziści,
Polski rzemieślnik Cię błaga!

St. Wajda.

JAKIEGO STRONNICTWA NAM POTRZEBA?

Kraj tak rdzennie katolicki jak Galicya, nie ma stronnictwa, niema organizacyi politycznej, którąby łącząc wszystkie warstwy do wspólnej pracy publicznej, czuwała nad dobrem obywatela w duchu chrześcijańskich zasad.

Kraj tak opętany przez żydowstwo jak Galicya, nie zna organizacyi politycznej, którąby skupiała zdrowe żywioły do wspólnej obrony przed strasznem potopem zarazy moralnej i niewoli ekonomicznej. Ani bowiem partye konserwatywne ze stańczykami na czele, a tem mniej partye demokratyczne wcale nie stoją na usługach wszystkich warstw — szczerze sprawiedliwie — ale służą pojedynczym grupom.

Z pomroki dusznej atmosfery, wyniałające się zaś stronnictwo wszechpolaków, jakkolwiek nam bardzo sympatyczne, nie daje atoli dostatecznej gwarancyi, że potrzeby i żądania warstw katolickich będą przezeń należycie przestrzegane.

Prawda, że po całym kraju silnie już brzmi odzew: Brońmy się przed zżydzeniem i zdemoralizowaniem“, jednak pojedyncze te głosy tak są rozsztrzelone, tak brak im skupienia, że mało kto się z nimi liczy.

Pomyślną zapowiedzią zszeregowania się ludzi jaśniej i odważniej pojmujących dobro polsko-katolickie jest zawiązanie w ubiegłej sesyi sejmowej t. z. „Centrum katolickiego“, w którego skład weszły wszystkie drobne organizacye ludowe z ks. Pastorem na czele.

Z radością podkreślamy ten dawno pożądany zwrot ku lepszemu, lecz na tem poprzestać nie możemy! Czasy jakie przeżywamy, wypadki gorączkowo po sobie następujące, całe położenie Galicyi domaga się na gwałt jak najszerszego i jak najsilniejszego stawiania oporu przygniatającej nas „zmorze żydowstwa skumotrowanego ze socyalizmem“. To bowiem dwa, nieprzejednane wrogi, zaprzysiężone na zgubę polskości i religii prawdziwej. Trzeba nam więc stronnictwa, któreby jako w Niemczech, Wiedniu, raz porzuciwszy bezdroża strusiej, bojaźliwej polityki, po męzku nas broniło przed wszelkimi zakusami wrogów Ojczyzny i Kościoła. Tego zaś spodziewać się nie możemy, ani od stronnictw konserwatywnych, ani demokratycznych, grupujących się około „Czasu“, Nowej Reformy, Kurjera lwowskiego, Przyjaciela ludu, bo aż nadto dobrze widzimy, że dwie te partye z sobą ustawicznie się kłócące, prowadzą nas pod obroże haniebnej niewoli żydowskiej. Zbyt one bowiem są zależne od wpływu żydowstwa, aby mogły bronić tego, co nam najdroższe! Wie o tem wójt i cała gromada, żeśmy dzięki temu kokietowaniu żydów, doszli już do tak sromotnej zależności, że tylko po kątach narzekamy i stękamy a nie mamy odwagi publicznie naszych żalów i przekonań zamanifestować tak, jak w Niemczech i w Wiedniu się dzieje. Patrzmy na stronnictwo chrześcijańsko-społeczne austryackie Luegera, do jak poważnych rezultatów już ono doprowadziło! Ten Wiedeń, ostoja i warownia strupieszałego, liberalizmu i Izraela, odradza się ekenomicznie, politycznie i moralnie pod tchnieniem prawdziwych bohaterów chrześcijaństwa! Z podziwu dla tego ruchu sam „Czas“, który niedawno jeszcze temu odsyłał Luegera wraz z jego partyą do anarchistów, — gdy się chorągiewka rządowa zmieniła, wskazuje wprost na ten wzniosły przykład obywatelskiej, chrześcijańskiej odwagi i pracy!

Nam potomkom rycerzy, przelewających krew za wiarę, aż wstyd rozrania serca nasze, żeśmy do tak wielkiego upodlenia doszli, żeśmy dali się „omotać w zdradną nić“.

„Niczem Sybir — niczem knuty,
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból“.

Dziś, kiedy przezierać zaczynamy, uderzeni hańbiącym terorem międzynarodówki, dziś pora otrząść się z wątpienia, ospałości, a kto żyw stanąć zgodnie, mężnie zwartem szeregiem w jednym jedynem stronnictwie, jakiego nam w Galicyi konieczne potrzeba t. j. Chrześcijańsko-społecznem! Przy żłóbku Boga wcielonego, Prawdy najwyższej, niech nam przyjdzie myśl odrodzenia się prawdziwego „bo nikt nie stawia gmachu z błota a najwyższy rozum cnota“.

Nie kradnij!

Obrazki z teraźniejszej moralności.

Ukradnie chłopak ze straganu bułkę — albo gdzieś na targu jaki rzezimieszek kożuch, zaraz go stróże bezpieczeństwa chaczą — wloką „pod telegraf“, przed kratki sądowe wzywają, kryminałem karzą. Bardzo słusznie! Własność prywatna, czy ona należy do jednego — czy do dziesięciu, jest nietykalną. Nie potrzeba na to aż sądów, — niesprzedajne sumienie aż nadto dobrze krzyczy: „nie kradnij“! Bo to prawo nie tylko na kamiennych tablicach wypisane — ale wyryte w sercach ludzkich — nigdy nieprzedawnione.

Ale od czegóż delikatne pomysły dzisiejszych — nowoczesnych reformatorów. Mistrz masoneryi i socyalizmu Proudhon powiada wcale bez śmiechu: „Własność jest kradzieżą“. A za nim chórem wtórują prowodyrzy międzynarodówki, zatem nie wolno nikomu prywatnej własności posiadać, bo to zbrodnia — bo to kradzież. — Chłopie jak masz chałupę, grunt, oddaj bo to nie twoje, własność jest kradzieżą. — Kamieniczniku, właścicielu warsztatów oddaj na wspólną własność narzędzia, warsztaty, domy, bo inaczej jesteś złodziejem. A i ty robotniku jak uciułałeś jakie grosiwo na stare lata, złodziejem jesteś wedle recepty socyalistycznej, oddaj nam, bo my komunę, wspólne posiadanie zaprowadzić chcemy w naszym wymarzonym raju międzynarodowym. Tak uczą nasi czcigodni majstrowie Marx, Lassall, Bebel i cała gromada.... Jak nie wierzysz zaglądnij lepiej do ich zakonodawczych przepisów.

Ale od majątku Rotszyldów, Hirszów, Bleichröderów i t. p. czcicieli złotego cielca — to ci wara! Od tego my tu jesteśmy na straży, aby im się nic złego nie stało.

Zanim jednak ten okrzyczany raj nadejdzie — wolno sobie używać i na złodziejstwie — o ile to na skórze np. klerykalnej się odbije. Majątek bowiem kościelny — chociaż to powiadają — jacyś przodkowie kościołowi zapisali, to apetyczny kąsek, jabłko wprawdzie zakazane — ale zerwać go wolno byle zgrabnie — ostrożnie!... Może być jeszcze za to nie kryminał, — ale odznaczenie. A kraść trzeba nie jakąś drobnostkę — ale miliony, bo jak nowe paragrafy głoszą: „Małych złodziei się wiesza — wielkich się puszcza“.

Jeśli się zaś kradnie — to nie ladajako — tak po brukowemu, ale w ten sposób, by się to nazywało malwersacyą, defraudacyą, w ostateczności i konfiskatą. Dzisiaj bowiem ludziska brzydzą się prostem złodziejstwem, za to przez palce patrzą na elegancką konfiskatę. — Słowa te wynaleziono, aby wolno było kraść a nie być karanym — owszem, by mówiono, że się oddaje usługi społeczeństwu, ludzkości.

Jak zabrano dobra kościelne, należące jako własność prywatna, Papieżowi — to była tylko konfiskata. Bagatela! Ktoby sobie tam głowę suszył nad tem czy to wolno było — czy nie. Zresztą nasi nowi najlepsi od socyalnej demokracyi nauczyciele twierdzą, że się tem tylko Kościół i Papieża z mężów świeckich, światowych wyzwoliło.

Prawda, były znów i gdzieindziej majątki

JERZY KOWNICKI.

JESIEŃ.

I.

Wiosna nastała w tym roku nietylko na ulicach miasta, na polach i łąkach, zawitała ona też do duszy Józka Ropki. — A była to pierwsza wiosna w jego dotychczasowym życiu...

Sierota od kolebki, znalazł wprawdzie opiekunów, którzy go odziali i nakarmili, ale na tem też kończyło się ich pojęcie o litości i miłości bliźniego. To też dola chłopca, mimo tej fizycznej opieki, pozostała szarą jak jesień, beznadziejną jak ona. Józek w życiu swem nie zaznał wprawdzie tego głodu, co to skręca ci kiszki, wrzyna w kości, wygryza niemal duszę, ale gorzkim też bywał mu chleb sierocy, nierzadko łzami zroszony, a zawsze z łaski jak psu rzucony. Do szkoły i kościoła chodził zwykle w butach, lecz każde błahe lub urojone przewinienie sieroty, każdy wylew złego humoru opiekunów groził mu odebraniem tego marnego kawałka skóry, będącego zlepkiem niezliczonych dziur, łat i przyszczypek.

Tak wzrastał sierota wśród razów, lub gorszej stokroć nad nie — obojętności, nie znając co to poczucie własności, nie mając na całym szerokim świecie istoty, którąby swoją mógł nazwać i któraby na odwrót upominała się o niego... A przecież w duszy sieroty nagromadzone były niezmierzone skarby uczuć, co nie zaznawszy w niemowlęctwie pieszczoty matki ni czułej troskliwości ojca, były jako ten pączek róży, zda się drobny i bezwonny, a jeden pocałunek słońca wystarczy, by zamienić go w świetny kwiat, upajający swą wonią. To też cała jaźń Józka drżała w oczekiwaniu godziny przebudzenia, tej godziny cudu, w której duch pokrewny, równie czysty i nieskalany jak ona dotknie się jej i powie: „Pójdź ze mną“...

I chwila ta nadeszła...

Gdy ostatnia kra spłynęła Wisłą, a słońce namiętnym uściskiem objęło kochankę swą ziemię, jakiś ciepły prąd powiał też w duszy Józka i rozbudził w niej całe morze nieznanych mu dotąd uczuć. I zdało mu się, iż życie — to pieśń weselna, iż życie — to zawrotna woń kwiatu, — to cudna tęcza barw. Józek kochał, on sierota bezdomny, on łżony dotąd i poniewierany, posiadł skarb bezcenny, znalazł dwoje ramion, oplatających mu z ufnością szyję, znalazł główkę, co z miłością chyliła się na pierś jego, znalazł istotę, która tylko do niego miała należeć, dla której on tylko miał odtąd żyć, walczyć i pracować. Miłował też Józek swoją Marynkę złotowłosą, i usteczka jej uśmiechnięte i niebieskie oczęta i falistą linię ciała. Miłowało się tych dwoje młodych, ufnych w życie, całą potęgą uczuć czystych i nieskalanych, pewni, iż niema na świecie mocy, którąby ich rozdzielić zdołała.

Biedacy! zapomnieli, że po wiośnie następuje jesień...

II.

Józek Ropka był ślusarzem przy fabryce; w tym samym warsztacie pracował też Marek Koryczyn. Postać to wstrętna zarówno fizycznie jak i moralnie... Mały, huderlawy, z ryżym zarostem, o wysuniętej szczęce dolnej, przedstawiał typ pośredni między małpą a niedźwiedziem. Z pod gęstej, nastroszonej brwi błyskała para małych okrągłych oczek o barwie niezdecydowanej, a ruchliwych i zezujących pod tak rozwartym kątem, iż chwilami zachodziła obawa, by nie wyskoczyły z orbit i nie powędrowały lewe — do Sasa, prawe do lasa. Leniwy, przytem rzadko kiedy zupełnie trzeźwy, pozostawał Koryczyn przez cały szereg lat na tym samym stopniu hierarchii fabrycznej, podczas gdy towarzysze, nie wyłączając najmłodszego Józka Ropki, postępowali w płacy i randze. Ta niesprawiedliwość losu i chlebodawców w połączeniu z wiecznemi suchotami kieszeni, rozgoryczyły głęboko Marka; o! bo tej zezwierzęconej kreaturze nie przyszło nigdy na myśl, że w niej samej, w jej postępowaniu leży przyczyna niepowodzeń materyalnych, że, jaka praca taka płaca, a kieszeń wysusza nie niedostateczne wynagrodzenie, lecz wódeczka — przyjaciółka. Marek Koryczyn, że to pomyślenie miał nie byle jakie, wykalkulował bardzo logicznie, że całej niedoli jego i jemu podobnych winien chlebodawca, co to sobie siedzi niby paw za biurkiem i suwa leciuchnem pióreczkiem po papierze, podczas gdy ty biedny człeku haruj na niego i teraj siły, by taki fircyk, taki gagacik mógł się nadymać.

Bo, że fabrykant włożył kapitał myśli i brzęczącej monety najpierw w studya, potem w urządzenie fabryki, iż dawał zarobek setkom robotników i puszczając się za biurkiem spieniężał owoce ich pracy, że utrzymywał w ruchu cały aparat egzystencyi niejednej rodziny, to to wedle pomyślenia Marka nie miało najmniejszego sensu. Racya byłaby na świecie wtedy dopiero, gdyby każdy miał równo, i ten co pracuje i ten co upodobanie ma w bezczynności, i taki co dusi grosz i hojny, co lubi i sobie i kompanii godnie kieliszeczek „mocnej“ postawić. Ale, że to pan jak pan, ani zlitowania, ani sumienia nijakiego w nim niema, musi sobie porządny robotnik sam zrobić sprawiedliwość i zabrać dla siebie, co mu się z prawa należy. *(C. d. n.).*

---

zapisane przez prywatnych dobrodziejów temu lub owemu Kościółkowi parafialnemu dla utrzymania służby kościelnej. Gdzieś to zniknęło, a dawniejsze dobra klasztorne, dziś w rękach baronów złotego cielca. Mówią, że to tylko była konfiskata! — Jak się ma dobrą żelazną pięść, to i prawo znaleźć się musi — do cudzej miski.

Zasady moralności — prawo naturalne — boskie — to furda wobec wyższych politycznych wymagań — pojedynczych stronnictw — czy całych państw. Nie wiadomo teraz — gdzie jest ta prawda najwyższa?!...

A właśnie czytam radosne doniesienia z Francyi. Tamto ponoś znów dokonano jakiegoś wiekopomnego dzieła — bo nasze socyaliki wraz z Judą coś bardzo zacierają ręce z nadmiaru zwycięstwa. A było to tak — tylko dawno. Za rewolucyi francuskiej, kiedy to zwyczajnym sposobem konfiskowano, więc też i naturalnie dobra kościelne przed tem szczęściem uchylić się nie mogły. W nagrodę za bardzo potulne oddanie wszystkich majątków ziemskich (niebieskich nie chciano zabierać) zadekretował rząd solennie d. 2 listopada 1789 a taksamo w artykule 2 w tytule V Konstytucyi z r. 1791. powiedziano, że uczciwie, bez końca będzie się od tych skradzionych — przepraszam — skonfiskowanych majątków, procenta wypłacało wszystkim funkcyonaryuszom Kościoła katolickiego — a więc wikarym, proboszczom, biskupom. Widocznie nie chciano już ich tak ogołoconych puścić na zieloną paszę. No i tak było do niedawna do tego słynnego rozdziału Kościoła od państwa. Brali więc wikarzy po 300 franków rocznie, nieraz i więcej. Franki, to pieniądze tyle warte co nasze korony rotszyldowskie! I byłoby w państwie francuskiem dosyć spokojnie — ale powstały nowe dziwy. Jak je łatać? Po rozum do głowy a więc cała banda masonów, socyałów itp. kompanionów dzierżących rządy, bez skrupułu przekreśla prawa konstytucyi a pisze na nich konfiskata. Hałasu i tak wiele o to nie będzie, gdy się klerykałów puści z torbami. Pięść przed prawem to nasze hasło wolnościowe. Zasady mistrza Prondhona odżywają w całej nagości. — Kraść wolno, ale tylko klerykałom byle nie żydom — a broń Boże nazywać tę nikczemność po nazwisku.

Takiemi to zasadami moralnemi i nas uraczyć pragną domorosłe filozofy — a zapuszczając sieci daleko i głęboko, prawdopodobnie będzie i połów obfity, zwłaszcza, że gospodarz spi, czeladź śpi — a gromada bezmyślnie na manewry socyalistyczne — tylko się gapi.

Robotnik.

Jakiego rodzaju stowarzyszenia

są robotnikom i rzemieślnikom najpotrzebniejsze.

IV.

C) Stowarzyszenia konsumcyjne (spożywcze).

I Część.

Ten system stowarzyszeń znaleść może szerokie zastósowanie we wszystkich warstwach spółczesnych, ktore z groszem liczyć się muszą — począwszy od robotników.

Ludziom bowiem niezamożnym bardzo ta okoliczność dokucza, że nie mogą żywności i innych przedmiotów do codziennego użytku zakupywać w większej ilości. A skutkiem tego jest, że biedniejsi drożej kupują zazwyczaj u t. z. greislerów, sklepikarzy, dostają towar w gorszym gatunku a nawet bardzo często fałszowany.

Odbijają się zaś tego rodzaju zakupna częstokroć fatalne na żołądkach — na zdrowiu, którego ratowanie znów potem drogo kosztuje.

Aby tym trudnościom, niedomaganiom zaradzić, już 60 lat temu zaczęto w Anglii zakładać spółki spożywcze. Jedna z tych spółek wówczas założonych obok miasta fabrycznego Manchestru w Rochedale z bardzo marnych początków — obecnie miliony majątku posiada. A założycielami byli biedni robotnicy. Boć też i tworzenie takich stowarzyszeń jest bardzo łatwe, tylko trzeba dobrej woli — wytrwałości i uczciwości. Opierają się one na prostej zasadzie, że jeżeli pojedynczy człowiek dla swego domowego użytku nie może w większych ilościach zakupywać, to przeciwnie towarzystwo, które z drobnych składek wielu członków zbiera kapitał, może to czynić, i członkom swym dać wszystkie korzyści z wielkiego zakupna płynące t. j. dać im towar dobry, niefałszowany i po znacznie niższej cenie. Organizacya zaś tych towarzystw może być dwojaką. A najpierw jeżeli towarzystwo nie posiada dość znacznych kapitałów, by samo robiło zakupna i utrzymywało sklep, w takim razie robi układy z kupcami, ażeby ci, mając zapewniony większy odbyt, dawali coraz taniej. Natenczas członkowie towarzystwa obowiązują się nie kupować gdzieindziej, jak tylko u tych kupców, z którymi spółka spożywcza zawarła układ.

By uniknąć bardzo niedogodnych korowodów legitymowania się, że są rzeczywiście członkami spółki — każdy z członków udaje się do kasyera towarzystwa i za gotowe pieniądze zaopatruje się w marki — t. z. znaczki kontrolne i tymi u kupca płaci za towar. Potrzebne to jest i dlatego, aby i ze strony kupca uniknąć jakichkolwiek niedokładności. Kupiec ma w oznaczonym terminie znaczki odesłać do kasyera, aby za nie pieniądze otrzymać!

W tym pierwszym rodzaju spółek spożywczych członkowie nie wiele mają korzyści. Już bowiem to podwójne chodzenie jodstręcza ich od towarzystwa. Powtóre korzyści tem się zmniejszają że przedmioty zakupywane są nie w hurtownych ale u pomniejszych kupców, którzy towar droższy mają i nie mogą dlatego znaczniejszego opustu członkom towarzystwa udzielić.

I jeszcze nadto członkowie towarzystwa zakupując marki dodawać muszą zawsze pewien stosunkowy procent na opędzenie kosztów zarządu.

Dlatego znacznie lepszem jest urządzenie — gdy towarzystwo ma własny magazyn i samo zakupuje hurtownie z pierwszego źródła. Możliwem to jest gdy większa ilość członków złoży znaczniejszy kapitał, którego po odtrąceniu pewnej części na fundusz rezerwowy używa się na pierwsze zakupna. W ten sposób, sprowadzając towary kolonialne z pierwszej ręki jak kawę, cukier i t. p. i zakupując wprost od producentów mąkę, krupy, mydło, świece, krochmal, jest w stanie towarzystwo nabywając towary znacznie taniej a następnie dodając do cen kupna procent na koszta zarządu, odstępować je członkom na bardzo dobrych warunkach. Co nawet może mieć towarzystwo? oto i jatki i własną piekarnię itp zakłady wpływające nadzwyczaj na obniżkę cen.

Jakież są korzyści tych towarzystw? Naprzód to, że dostarczają przedmiotów do codziennego użytku w dobrym gatunku, niesfałszowanych. Jestto niezaprzeczenie korzyść wielka ze względu na stan zdrowia. Są i korzyści pieniężne; bo gdy towarzystwo będzie sprzedawało towary członkom po cenach targowych, zwykłych, natenczas po opędzeniu kosztów administracyi, przy zamknięciu rocznych rachunków, cały roczny czysty zysk może być rozdzielonym pomiędzy członków. A wtenczas na każdego z członków przypadnie znaczniejsza suma, która tą drogą została zaoszczędzoną, że członek przy każdem zakupnie, kilka, kilkanaście centów zyskiwał — ale zamiast je zaraz zaliczać — coby było połączone z manipulacyami drobnostkowemi — pozwalał, aby te drobne składki w kasie towarzystwa aż do końca roku pozostawały — niejako na oszczędności.

A jakto robotnicy w Rochedal dorobili się milionów przez stowarzyszenie spożywcze — w następnym artykule opowiemy.

C. d. n.

Z POLITYKI

Rosya. Wężowym ruchem rewolucya przewala się po cielsku caratu. Olbrzym ubezwładniony ścieśniającym się pierścieniem splotów innego olbrzyma — budzącego się do życia narodu. Do

DR. NARTOWSKI.

NERWOWOŚĆ.

Nerwowość, która zatruwa szczęście wielu ludzi już w kolebce ich życia, niszczy siły jednostek i całych rodzin, przedstawia pokaźną liczbę fizycznego i moralnego kalectwa w ludności.

Do niedawna jeszcze przywilej wyższych warstw społeczeństwa, dziś stała się wadą ogółu; występuje już nietylko u ludzi umysłowo pracujących, ale i u robotników, co więcej wzmaga się przez małżeństwo, tą najsilniejszą podstawę ludności i ludzkości.

Szukając jej źródła, przejść należy historyę rozwoju ducha ludzkiego. Ta jedynie wykazać może, że coraz więcej rozwijające się choroby nerwowe, są zjawiskiem przejściowem, następstwem nadmiernego zużycia sił w pewnej liczbie dziesiątek lat, w których nastąpił gwałtowny, a burzliwy rozwój ducha ludzkiego, do którego młodsze generacye z trudnością się mogą zastosować i toczą walkę, w której silniejsi osiągają sztandar zwycięstwa.

Zanim nadejdą czasy spokojniejsze, zanim wymagania wytężenia sił ludzkich do nadmiernej pracy się zmniejszą, jako dzieci wieku „nerwowego“ powinniśmy zastanowić się nad następstwami, które rodzi „n e r w o w o ś ć“, występująca z a w s z e t a m, gdzie nie ma n a l e ż y t e g o o d ż y w i e n i a u k ł a d u n e r w o w e g o, gdzie n i e m a o d p o w i e d n i e g o s t o s u n k u w g r o m a d z e n i u a z u ż y c i u s i ł y n e r w o w e j, n a l e ż y t e g o p o d z i a ł u p r a c y i w y p o c z y n k u.

Zamiast służyć wiernie powołaniu, cywilizacya zmusza człowieka do błąkania się po bezdrożach, a oddalanie się od celów przyrodą człowiekowi wytkniętych, nazywa postępem. Smutny to jednak postęp w następstwach, gdyż nietylko zmniejsza zdrowotność ludności, ale zwiększa zepsucie. Przebywanie już od zarania życia człowieka w pokojach, pracowniach i fabrykach, uzupełnianie coraz droższych środków spożywczych kawą, herbatą lub wódką, które zwalniając wymianę materyi, chwilowo podnoszą energię, a szkodzą całości układu nerwowego, wywołuje pomału ogólne osłabienie, większą drażliwość i prędkie znużenie przy najlżejszej pracy.

D z i s i e j s z y b u d ż e t ludności p o d w z g l ę d e m z a s o b u s i ł n e r w o w y c h n i e i d z i e w p a r z e z i c h w y d a t k i e m. Zamiast ubywające siły i znużenie układu nerwowego podnieść i pokrzepić snem, dzisiejsze społeczeństwo nie znajduje w nim już środka wzmacniającego i równoważącego wydatki dzienne, gdyż on go już nie pokrzepia, ale nuży. Stałe podrażnienie, gorączkowa drażliwość, która coraz więcej zużywa siły nerwowe, sprowadza starość przedwczesną, różne cielesne lub duchowe wady.

W dzisiejszych rozpolitykowanych, a w brzmienne wypadki pełne czasach, system nerwowy nie znosi życia spokojnego. Dla zadowolenia podrażnionych nerwów, wymaga silnych i najróżnorodniejszych podniet, jakie są udziałem miast wielkich. Na te sztuczne podniety zapracować musi nie kto inny, a l e m ó z g. Że zaś zabawy, rozrywki muszą być nietylko ciągle odmienne, ale więcej drażniące, tem samem droższe, układ nerwowy musi swą pracę ciągle zwiększać. Tak życie u większej ilości ludzi przedstawia się jako nieprzerwalny łańcuch największych szkodliwości dla układu nerwowego.

„C z a s t o p i e n i ą d z“, za sentencyą zaś tą, spędzanie dnia w największych wysiłkach zawodowych, walka z konkurencyą, wymagania zawodowe, i odpowiedzialność a wieczór konieczność odpoczynku przez użycie nadzwyczaj silnie drażniących środków, które zamiast sprowadzenia snu naturalnego, wywołują rano znużenie i rozstrojenie, wśród którego rozpoczyna się nowa walka o byt — oto coraz więcej upowszechniający się tryb życia, a zarazem podstawa, na której zamiast gmachu szczęścia i spokoju, stają powoli poszczególne objawy nerwicy, by z czasem zburzyć pracę lat kilkudziesięciu i powalić człowieka na łoże to, z którego podnieść nie zdołają go już gorączkowo nazbierane skarby i tytuły.

Nierozsądni rodzice już od pierwszych chwil życia swych dzieci starają się o najróżnorodniejsze dla nich rozrywki, jak różne widowiska, bajki dziecinne itp., co zawcześnie p o b u d z a i c h z m y s ł o w o ś ć a s k r a c a s e n, ten największy różnowaznik pracy.

Zdrowie wśród takich warunków jest silnie zaangażowanem. Wzruszenia uczuciowe, te najważniejsze przyczyny „nerwowości“, tem większe, ile są połączone z wytężeniem umysłu, sprowadzają tak częste w XIX wieku rozmiękczenie mózgu, objaw niezdrowych stosunków społecznych, za które pokutujemy nietylko sami, ale i nasze dzieci, w ślad nieubłaganego prawa życiowego, tj. d z i e d z i c z n o ś c i.

Nie statystyka, ale codzienne już doświadczenie wykazuje, jak coraz mniej umierają ludzie śmiercią łagodną — zgodnie z prawami natury — na uwiąd starczy, to jest, r ó w n o m i e r n e u s t a n i e w s z e l k i c h c z y n n o ś c i ż y c i o w y c h. I czyż może być inaczej, gdy dzisiaj z każdego, nawet z umysłowo słabego i nierozwiniętego, robi się gwałtem, jeżeli nie geniusza, to przynajmniej uczonego, jeżeli talenta i zdolności wrodzone zastępuje się dyscypliną, jeżeli cywilizacya, zamiast podtrzymywać i hamować nad wiek dojrzałych młodzieńców a zwolna dopomagać w tyle pozostałym, zmusza do najszybszego objęcia jak największego zakresu wiadomości i to wśród walki o byt codzienny. *(C. d. n).*

ostatniego skoku niedaleko. Będzie on zapewne strasznym. Tymczasem cios po ciosie godzi w spruchniałą budowę państwa rosyjskiego. Dopóki tylko zawodowi rewolucyoniści prowadzili robotę była nadzieja, że się carat oprze natarciom. Teraz jednak podwaliny samodzierżawia już się chwieją. Wojsko — gwardye — marynarka — nawet ciemne kozactwo ogarnięte wrzeniem. Bunt po buncie, to konwulsje przedśmiertne. Niedawno Kijów — Odessa — Kronsztad — teraz na przeciwnym krańcu — Inflanty — Ryga — Libawa stoją w ogniu. Ostatnie telegramy są zaledwie nikłym odblaskiem tego co się tam dziać musi. Zbrojne powstanie — nie ludów — ale wojska — któremu żadnej siły zbrojnej przeciwstawić nie można, bo wszystkie pułki zachwiane w wierności — to miara dogorywającego olbrzyma. Lada chwila nadejść mogą wiadomości ostateczne o końcu caratu. Żadne manifesty, ustępstwa, wysiłki, obietnice jak najszerszej wolności zaspokoić nie potrafią rozszalałych apetytów tłumów. One żądne nietylko zemsty nad znienawidzonym caratem — ale krwi. Palą się dwory, wsie, miasta, tysiące najniewinniejszych ginie, krociowe majątki przepadają w tym pożarze, wściekłość mas nie zna granic. Ostatnim etapem ma być zupełne obalenie istniejącego porządku, a stworzenie nowego — ogłoszenie republiki — na wzór francuskiej. A jak niegdyś cała Francya zamienioną została w jedną wielką rzeźnię — w której bez końca gilotynowano, palono, niszczono cokolwiek niosło na sobie piętno starego porządku, tak przy tym ogniu rozpalonym w Rosyi ku czci wolności, na ołtarzu jej złożyć będą musieli wszyscy ciężkie ofiary z mienia i życia. Ile bezeceństw, ile zbrodni, ile krwi ta walka kosztować będzie — z tego co dzisiaj widzimy — wnosić można. Będzie to prawdziwie katastrofa dziejowa, która się odbije nietylko na ludach Rosyi, ale wiele egzystencyj Francyi, Niemiec do bankructwa — do największych nieszczęść doprowadzi. Finanse bowiem Rosyi zachwiane — lada chwila niewypłacalność staje się smutnym faktem, a wszechwładny rubel już wtenczas nikomu nie zapachnie ale będzie trącił nicością.

Austrya ma przedsmak tych rzeczy — które się dziać będą. Wszystko na włosku wisi. Zapoczątkowane przez Gautscha, prezydenta ministrów, powszechne głosowanie — ta różdżka czarodziejska, pod której uderzeniem mają się nam nowe widnokręgi szczęścia roztworzyć, stała się już jabłkiem niezgody dla interesowanych. Powszechne — równe — tajne głosowanie to jeszcze bowiem księga zamknięta, przed którą drżą jak liść osikowy nawet najbrutalniejsze natury. A cóż dopiero Koło polskie?! — Wojciech Dzieduszycki na okopach św. Trójcy kruszy kopię o ostatnią piędź posiadania, Niemcy zagrożeni liczebnością Słowian pragną się zaasekurować. Wszystkie stronnictwa nawet socyal-demokratyczne formalnie zbaraniałe tym podarunkiem Pandory. Co z tej puszki wyleci? To tajemnica! Aby jednak powszechne głosowanie nie było grobem wszechpotężnej partyi żydowskiej, już nie przygotowania, ale silna — ostra akcya z ich strony się rozpoczęła. Agitacya wre w najlepsze. Po miastach, miasteczkach, wsiach, — wiece. zbieranie podpisów z oświadczeniem się za powszechnem głosowaniem. Po tym piorunie, który uderzył tak niespodzianie — ogłuszone gwardye starego porządku jeszcze do ładu, do rozumu przyjść nie mogą. To też sesya parlamentarna dobiega bez hałasów i czegoś nadzwyczajnego, do swego zagadkowego końca.

Koło polskie po wewnętrznych starciach świadczących jaki silny rozłam tamże panuje, dotąd nie wystąpiło ze stanowczem — solidarnem oświadczeniem się za powszechnem głosowaniem, które się stało warunkiem, bez którego i ono istnieć nie będzie mogło. Warstwy społeczne tak są nastrojone, że wszelkie przeciwne projekta natrafić muszą na jak największy opór. Wszystkie dawniejsze obradowania wyborcze w niwecz obrócą zakusy tych coby chcieli przeciw prądowi płynąć. Czas najwyższy, aby zamiast bawić się w wielką politykę, zabrać się do organizacyi, a równocześnie przypilnować, by sprawa powszechnego głosowania wobec innych ludów — dla Polaków jak najkorzystniej została wytargowaną.

Węgry rozpalone również hasłem powszechnego głosowania, nie mogą dotychczas przyjść do siebie po tem, co im Fejerwary, prezes gabinetu, zaaplikował. Dla partyi niezawisłości Kossuta, jest to pigułka gorzka. Połknąć jej nie mogą, bo wraz z nastaniem powszechnego głosowania na Węgrzech — może wziąść w łęb i dotąd niezwyciężona — słowianożercza partya. Słowacy — Rumuni — Kroaci — i różne drobne organizmy narodowościowe liczebnie zaważyć mogą na szali wypadków.

Francya notuje z bieżących wiadomości najważniejszą — zadekretowanie przez wyższą izbę rozdziału kościoła od państwa. Na początku 20-lecia — w 100 lat po tak świetnie roztrąbowanej wolności — kończy się najzwyczajniejszem złodziejstwem, udrapowanem, ubranem w pozory sprawiedliwości. 38 tysięcy funkcyonaryuszy kościoła, mających prawo do majątku kościelnego okradziono i puszczono na zieloną trawę gwoli uciesze wszechwładnych masonów, socyalistów i żydów.

Anglia zmieniła swego premiera najspokojniej. Widocznie w tym kraju zimnym, i namiętności i nerwy nie tak żywiołowo jak gdzieindziej zrywają się do walki.

Niemcy z bronią u nogi wyczekują chwili do skoku. Zaborczej polityce Wilhelma i hakatystów, dogadzają ruchawki i drgania w ościennych państwach. Rok 1905 zamyka się wśród zapartego oddechu świadków tragicznego swego pochodu. Jeden Niemiec dufa w swą pięść. Ale silniejszy jest jeszcze Bóg — niż pan Rymsza. Palcem dotknął jednego olbrzyma — i drugiego to samo spotkać może.

Z naszych Stowarzyszeń.

Lwów. Stow. „**Skała**“ urządziło obchód św. Mikołaja, który wypadł doskonale.

„**Gwiazda**“. Na dorocznem posiedzeniu wydziału „Gwiazdy“ omawiano sprawozdanie za piętnasty rok administracyjny. W ostatnim roku administracyjnym korzystało z tej fundacyi 45 członków: 28 otrzymało zapomogi doraźne w ciągu roku w kwocie 576 k., a 17 inwalidów wsparcie doroczne w kwocie 338 kor., resztę przeznaczono w sumie 100 kor. na zasiłek funduszu inwalidów, wdów i sierót, a 18 inwalidom rozdano gotówką 343 kor.

Wybrano też komisyę dla opracowania warunków i sposobu rozdawnictwa z nowo utworzonego funduszu im. ś. p. Hieronima Lubomirskiego. Ta nowa fundacya jest dziełem Jerzego ks. Lubomirskiego, który zapisał 10.000 koron na rzecz „Gwiazdy“.

Z uroczystości poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia katolickich kucharzy we Lwowie, która się odbyła 3 b. m. donoszą uczestnicy jeszcze następujące szczegóły. W uroczystości brały udział wszystkie cechy i stowarzyszenia miejscowe, oprócz tego były delegacye z Krakowa, Pragi i Wiednia. Po dokonanem poświęceniu odbył się bankiet w lokalu stowarzyszenia „Skała“, na którym było obecnych 160 osób. Podczas uczty odbyła się składka na głodnych i prześladowanych w Królestwie Polskiem naszych braci. Zakończyła się uroczystość odegraniem przedstawienia amatorskiego. Nazajutrz zaś dnia 2 b. m. odbyła się konferencya delegatów kucharzy, na której omawiano sprawę kongresu kucharskiego, który ma się odbyć w Wiedniu w połączeniu z wystawą kucharską w dniach od 5 do 10 stycznia 1906 r. Wystawa, jakoteż kongres będą miały za zadanie starać się uzyskanie dla kucharstwa charakteru przemysłowego, ustawowego i zawodowych szkół kucharskich, co się słusznie kucharzom należy. Dotychczas bowiem tę gałąź zawodową uważa ustawa tylko za parobków i robotników od rondla i talerza, a to przecież sztuka, którą daje nauka, doświadczenie i wrodzone uzdolnienie. *E. K.*

Katolickie stowarzyszenie stróżów w Krakowie poczyniło znowu dalsze starania o polepszenie doli stróżów. Stosownie do uchwały zapadłej na ostatniem zgromadzeniu urządzonem w październiku, zwróciło się znowu do magistratu krakowskiego by wywóz popiołu i śmieci odbywał się nie na wózkach i paczkach kamieniczników, ciągnionych nie przez zwierzęta pociągowe, ale przez samych stróżów, którym pomagać muszą ich żony i dzieci, bo jeden wózka często nie uciągnie. Dzięki zabiegom tegoż stowarzyszenia zebrało się w poniedziałak dnia 11 bm. około 100 stróżów przy magistracie i wszyscy na czele deputacyi udali się do prezydenta miasta. Przyjęci życzliwie po przedstawieniu swego ciężkiego położenia, jak za liche, ciemne i wilgotne mieszkanie spełniać muszą uciążliwe posługi stróżowskie, a zwłaszcza co drugi lub trzeci dzień wozić popioły daleko za miasto wśród błota i znoju, prezydent Leo przyrzekł tą sprawą jak najrychlej się zająć, w styczniu przedłożyć tę sprawę radzie miejskiej, by najpóźniej z początkiem przyszłej jesieni wywóz popiołu i śmieci odbywał się już przez wozy miejskie. Nadto tej zimy wywóz popiołów ma się odbywać nie w jedno miejsce, ale więcej placów w różnych stronach miasta magistrat wyznaczy. Przyznał w końcu prezydent, że niesłusznie wywóz popiołu odbywa się dotychczas kosztem biednych kamienicznych stróżów. Zarząd stowarzyszenia zamierza urządzić wspólny opłatek i bal w czasie karnawału.

Dobczyce. W niedzielę 10 b. m. odbyło się w Dobczycach zwyczajne Walne zgromadzenie członków „Czytelni katolickiej“ z programem wyboru Wydziału na rok 1905 i omówienia ważniejszych spraw Towarzystwa. Były prezes ks. W. Górny przedstawił we wstępnem przemówieniu obecny stan „Czytelni“, przedłożył sprawozdanie z ubiegłego roku i uzasadnił wniosek, by w interesie „Czytelni“ wprowadzono do Wydziału ludzi chętnych, gorliwych i inteligentnych. Pod przewodnictwem p. Kopery i ks. prezesa przeprowadzono wybór Wydziału, a właściwie zatwierdzono dawny, z małemi ale bardzo korzystnemi zmianami, poczem omawiano wnoszone przez członków wnioski. Między zapadłemi na zgromadzeniu uchwałami wspomnieć warto niektóre: 1. Celem ochrony młodzieży przed złem i towarzystwami, zaprawiania jej do pracy i życia społecznego, uchwalono ułatwić jej gromadzenie się na wspólną naukę i zabawę w „Czytelni“ i zapisywanie się do Towarzystwa a to przez zniżenie wkładek miesięcznych do połowy dla młodzieńców od lat 16. 2. Zniżono wkładki miesięczne dla członków zamiejscowych, którzy do „Czytelni“ garnąć się zaczynają. 3. Z łona Towarzystwa wybrano osobny komitet pod przewodnictwem każdorazowego prezesa „Czytelni“, a to dla roztoczenia opieki nad miejscową orkiestrą.

Od przeprowadzenia praktycznego tych i kilku innych uchwał większej wagi — spodziewają się członkowie, że „Czytelnia katolicka“ w Dobczycach odpowie należycie swemu zadaniu wśród obywatelstwa miejskiego.

Członek „Czytelni kat.“.

Tarnopol. Nareszcie mamy już prezesa. Na odbytem walnem zgromadzeniu w niedzielę wszyscy obecni członkowie oddali głosy na p. Karola Zakrzewskiego, z wyjątkiem byłego przewodniczącego p. Müllera, byłego sekretarza p. Korczyńskiego i skarbnika p. Gumułki. Na wstępie p. Müller wezwał obecnych członków do oddania pamięci przez powstanie zmarłemu przyjaźniakowi p. Antoniemu Uszowskiemu i zarazem podziękował obecnemu ks. Kantorowi za bezinteresowne pochowanie tegoż. Zanim przystąpiono do wyborów po skonstatowaniu dostatecznej liczby wyborców i legalności ich głosów, p. Towarnicki i p. Adam Tarnowicz interpelowali p. Müllera w sprawie nieporządków kasowych i prosili o wyjaśnienie. Przewodniczący oświadczył, że znane mu są wieści, jakoby w kasie były nieporządki, ale wieści te są bezpodstawne, zresztą skarbnik p. Gumułka ma dosyć pieniędzy, aby mógł wszelki niedobór całkowicie pokryć, jeśliby się takowy okazał. Pan Gumułka jako skarbnik prosił, aby nowy zarząd wybrał komisyę kontrolującą, to on jak najchętniej przedłoży jej cały bilans kasowy. Po interpelacyach przystąpiono do innych wyborów.

Pomimo, że p. Müller i towarzysze uzasadniali niewybieralność p. Karola Zakrzewskiego, członkowie jednomyślnie oświadczyli się za p. Zakrzeskim. Do zarządu weszli: p. Tarnowicz i p. Zygmunt w charakterze zastępców prezesa; do wydziału weszli: Frohner, Zasłocki, Smolak, Łabucki, Wiśniewski, Ciekliński; do komisyi kontrolującej zaś weszli pp. Towarnicki, Kardela i Czajkowski. Mamy zatem już nowego prezesa, nowy wydział — i spodziewamy się, że odtąd w Przyjaźni zapanuje nowe życie, nowy ruch, zwłaszcza, że wszystkie warunki składają się obecnie na pomyślny rozwój w stowarzyszeniu. W czasie wyborów ze strony c. k. Starostwa był obecny komisarz Irmes. O 6-tej wieczorem rozeszliśmy si do domu pod jak najlepszem wrażeniem.

Wasz.

„**Ojczyzna**“ **w Bochni.** Z nastaniem jesieni ożywiło się w naszem Stowarzyszeniu rękodzielniczej młodzieży. Codziennie gromadzą się licznie członkowie w czytelni, gdzie na czytaniu „Głosu Narodu“, „Nowin“, „Postępu“, „Tygodnika illustrowanego“ i „Nowości illustrowanych“, a zarazem na grze w warcaby przepędzają mile wieczorne godziny. Przed trzema tygodniami odegrali członkowie bardzo udatnie dwie sztuki: „Dwóch głuchych“ i „Chłopi arystokraci“, zaś dnia 6 grudnia obchodzili uroczyście 75 rocznicę powstania listopadowego. Rano mianowicie o godz. 9 uformował się przed lokalem „Ojczyzny“ pochód złożony z obywateli miasta, rękodzielników i delegatów chłopskich i z emblematami patryotycznymi, z muzyką salinarną na czele, udał się do kościoła na Mszę św., a po wysłuchaniu jej przeszedł na rynek pod pomnik Kazimierza W., gdzie p. Kiernik w bardzo gorącem przemówieniu zachęcał zebranych do pracy dla Boga i Ojczyzny. Zakończył się ten obchód uroczystym wieczorkiem w „Sokole“, gdzie chór górniczy odśpiewał kilka ładnych pieśni pod kierunkiem p. Nigrina, sztygara salinarnego, a amatorzy z „Ojczyzny“ odegrali obrazek p. Staszczyka: „Noc w Belwederze“.

P.

KORESPONDENCYA.

Warszawa 13 grudnia.

Wiadomości jakie do Was z Królestwa dochodzą, tak są rozmaite i często zabarwione różnemi przekręceniami, że trudno mi nawet zebrać choć trochę wieści, aby nie zaprzeczyć wielu sprawom. Pierwszą i zasadniczą jest kwestya jak należy patrzeć na ten ruch, jaki się dziś w Królestwie rozwija. Pytają się ludzie, cośmy tu zrobili i co robić zamyślamy — i nie czekając odpowiedzi — wołają; „U was tylko strejki — strejki!“ Ale tak mówić mogą tylko ci, którzy zdaleka i to nawet bardzo zdaleka na sprawy nasze patrzą. Pragnę w kilku słowach na to odpowiedzieć.

Jako rokotnik pisać będę ze stanowiska nas robotników i powiem, cośmy na tych walkach zyskali. Zdaje mi się, że Wam, bracia robotnicy w Galicyi, tłómaczyć nie potrzebuję, że jeśli wy tam, choć macie tyle różnych swobód, mimo to jeszcze narzekacie na nędzę i ucisk, my tutaj tem więcej krzykiem już wprost na naszą niedolę żalić się musimy. Nam dotychczas odmawiano tu wszelkich praw. Nie wolno nam było po polsku myśleć ani czuć, nie wolno nam było głośno naszych uczuć wypowiadać, bo kiedy między towarzyszami w fabryce mówiłeś, nie wiedziałeś, czy wyszedłszy na ulicę, na podstawie denuncyacyi jakiego szpiega, który cię podsłuchał nie zostaniesz aresztowany. Kilka gorętszych słów przypłacało się nieraz długiem więzieniem. I wśród takich warunków żyjąc, dziwić by się nie można, gdybyśmy byli zatracili wszelkie poczucie narodowe, wszelką chęć do pracy nad uświadomieniem siebie. Jednak tak nie było — my za bardzo łaknęliśmy oświaty, światła, za bardzo kochaliśmy Ojczyznę, aby módz zatracić siłę ducha i uledz pod rabusią ręką rządu rosyjskiego. W kółkach przyjaciół z pomocą dobrych ludzi krzepiliśmy się i pouczali. A teraz kiedy nam chwila swobody zabłysła, myśmy zapragnęli całkiem się uświadomić. Czując się dziećmi jednej Matki Ojczyzny, zapragnęliśmy wspólnemi siłami podźwignąć się i powstać znowu narodem wolnym, silnym. To więc przedewszystkiem dały nam ostatnie dni i tygodnie, że zyskaliśmy uświadomienie, że wiemy dzisiaj co robić i jak robić. Przez to zaś wiemy także, że w jedności siła nasza i dlatego nie powinny wśród nas znaleść oddźwięku hasła nienawiści rzucane w nas przez socyalistów. Wiemy my dziś dobrze jak na tych panów patrzyć. Okazało się w tych tygodniach najlepiej do czego jest zdolny tłum wychowany przez tych panów. Kilka obrazków Wam przytoczę a poznacie sami, co wartą była ich robota.

W jaki sposób socyaliści urządzali strejki? Oto z rewolwerami przychodzili do fabryk i wyrzucali wprost robotników grożąc im śmiercią. Nie pozwalali swoim stronnikom zupełnie zastanawiać się nad tem, dlaczego oni mają postępować tak, jak im ci ich prowodyrzy każą, a nie mogą robić inaczej. Kiedy n. p. do robotników chciał przemawiać jaki narodowiec, organizowali takie awantury, że mówić nie można było. Oni, którzy niby walczyli o wolność słowa, oni pierwsi ją gwałcili, kiedy na mocy konstytucyi myśmy ją otrzymali. Robotnikom i mówcom, którzy by byli ośmielili oprzeć się ich bezprawnym postępowaniom, grozili często śmiercią. Zwłaszcza narodowa demokracya była im solą w oku. Aby lud podburzyć do wystąpienia przeciw narodowcom, opowiadali, że narodowcy to szpicle rosyjscy, to „czarna sotnia, i t. p. Obnosili nawet sztandary po mieście na których były napisy „Śmierć katom — narodowym demokratom“. Widzicie robotnicy, tak pojmowali ideę wolności ci niby obrońcy sprawiedliwości na świecie. Ale to nie dosyć jeszcze. Kiedy my polscy robotnicy zaczęliśmy przeciągać po mieście z okrzykami na cześć Polski z pieśnią narodową na ustach, powitali nas ci panowie — krzykiem „nie chcemy Polski“ — „precz“ — „co nam ta biała gęś da?“ — „co ją na sztandarze nosicie!“ I tak śmieli wołać, tak nazywać orła polskiego, ludzie co chcą nazywać się Polakami? Ale nie pomogły nawet najgwałtowniejsze mowy agitatorów tych oszustów. Robotnicy nasi poznali się na nich i nie dali wziąść się na lep takich głupstw. Ba — nawet ich właśni sprzymierzeńcy — robotnicy całkiem inaczej myśleli, niż ich przewódcy i kiedy ci ostatni się spostrzegli, że wymyślanie na Polskę pozbawi ich poparcia robotników, zwinęli chorągiewkę i nagle wszystkie partye socyalistyczne stały się narodowemi. Do polskości przyznawał się i Socyaldemokrata i Proletaryat i Bund żydowski nawet — wszyscy stali się „wielkie Polaki“ jak zobaczyli, że inaczej „geschäftu“ nie zrobią. Ale wobec tego pytam Was robotnicy, czy można wierzyć ludziom, którzy swe zasady zmieniają jak koszulę gdy trzeba wziąść czystą, lub jak chustkę do nosa?

Wiem, że i Wasi krakowscy socyali nie lepsi. Oni — „polska« partya socyalistyczna — biorą zapomogi od prusaków wdzięczą się do nich i liżą. Widocznie nie wystarczają waszym socyalkom wille (w Nowym Sączu) lub wesołe pobyty w Zakopanem na „świeżem powietrzu. Ano — nie dziwota. Oni przecie mogą sobie na to pozwalać. Ty robotniku milcz, słuchaj i płać, a my ci zagramy na nutę różnych obiecanek, abyś o głodzie tańczył, krzyczał i urządzał pochody z czerwoną płachtą!

U nas narodowi robotnicy inaczej pojęli sprawę walki o prawa dla nas. Za ich staraniem powstają teraz wszędzie związki narodowe, które dla nas, robotników w walkach o nasze prawa będą siłą naszą i oparciem. Oni nie krzyczeli, nie hałasowali, nie dopominali się o prawa do krwi wylanej za swobody ludu roboczego u nas, choć ich wielu zapoznało się i z kulą i z więzieniem w Cytadeli ale zaczęli pracę prawdziwie owocną, która nam, rzeczywiście korzyść przyniesie. Tyle na dzisiaj — jeszcze napiszę Wam o tem — co my tu o strajkach powiadamy, ale to innym razem.

Robotnik.

Z FABRYK I WARSZTATÓW.

Do jakiego stopnia dochodzi propaganda socyalistyczno-żydowska, szerząca nienawiść i podburzająca klasę pracującą już nietylko przeciw swoim chlebodawcom ale przeciw najświętszym a nietykalnym uczuciom ludzkim — przeciw religii, przeciw czci Matki Bożej, donosi list nadesłany do naszej Redakcyi z jednej z krajowych wielkich fabryk przez człowieka, co na polu przemysłu położył wielkie zasługi i w warsztatach swoich zatrudnia setki robotników.

„Pismo — pisze — w duchu katolickim redagowane dla klasy pracującej, robotniczej, jest koniecznie potrzebnem. Ja zatrudniając w swych przedsiębiorstwach stokilkadziesiąt osób, widzę ciągle jak duch katolicki w tych ludziach znika, ludzie ci karmią się taką strawą duchową, jaką daje im „Naprzód“ i te liczne żydowsko-socyalistyczne pisemka na prowincyi. Już miałem wypadki, że nowo przyjęci robotnicy wyśmiewali się z obrazka Matki Boskiej, wywieszonego w pracowni“.

Jeżeli uwzględnimy i list drugi, wprost z przeciwnej strony kraju nam nadesłany, w którym wybitny a na polu podniesienia przemysłu polskiego niezmiernie zasłużony, właściciel wielkiej fabryki krajowej pisze: „Konieczną jest ostra krytyka kas chorych, których prawie wyłącznie socyalistyczno-żydowska administracya używa pieniądze złożone przez pracodawców i robotników na cele agitacyi a lekarzom zakazuje zapisywać, chociaż potrzebne, droższe lekarstwa, tylko same tanie, nieraz bezskuteczne środki“, to łatwo zrozumieć, jak ci krzewiciele „wolności“ i „dobrodzieje“ ludzkości za grosz od robotnika, na czarną godzinę przez państwo mu zapewniony, sieją swoje hasła przewrotu, wyrywają z serca najświętsze uczucia człowieka i podburzają klasę robotniczą przeciw chlebodawcom, co cały kapitał myśli i brzęczącej monety włożyli najpierw w studya, potem w urządzenie fabryki, co dają zarobek setkom robotników i utrzymują w ruchu cały aparat egzystencyi niejednej rodziny! A kiedy przyjdzie choroba, ta największa niszczycielka dobrobytu, dają mu kilka groszy i zakazują swoim lekarzom użyć środka nauką wskazanego ale ograniczać się na olejku rycynowym lub proszkach a ty biedaku cierp! cierp! bo grosz twą pracą zebrany poszedł na agitacye,szerzenie ateizmu, wolnej miłości, zwilżenia gardła żydowskich mowców i dostatki przywódców socyalistycznych „co nie sieją, nie orzą a tyją“. Do niedawna niszczyli strejkami całe rodziny ludu wiejskiego i robotników, dzisiaj rozpanoszeni zyskami stąd dla nich płynącymi, sięgają dalej — do serca, do duszy!

W warsztatach kolejowych w Nowym Sączu rozpanoszyli się socyaliści na dobre. Chcieliby też robotnicy kolejowi dowiedzieć się o tem, czy wiadomo c. k. dyrekcyi kolejowej w Krakowie, jak socyaliści uprawiają w warsztatach swą czerwoną politykę pod okiem władzy, prześladują każdego, który do ich obozu przejść nie chce, grożąc pozbawieniem go chleba, gdyby im się poddać nie chciał. Czy więc zechce „Świetna c. k. Dyrekcya“ wglądnąć w tę gospodarkę czerwoną i położyć tamę tym prześladowaniom, jakie znosić muszą ci, co socyalistom służyć nie chcą. Takie bowiem stosunki, jakie teraz panują pod obuchem socyalistycznym, zniechęcają wielu do pracy, psują ład i porządek. Dotychczas przełożeni warsztatów obojętni są na to rozpanoszenie się czerwonych, a zanoszących skargi robotników zbywają niczem.

Prosimy o **rychłe** odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

KRONIKA.

Wszystkim przyjaciołom i prenumeratorom „Postępu“ przesyła serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“.

REDAKCYA.

Kalendarz kościelny.

23.	grudnia	sobota — Wigilia.
24.	„	niedziela — Adama i Ewy.
25.	„	poniedziałek — Boże Narodzenie.
26.	„	wtorek — Św. Szczepana męcz.
27.	„	środa — Jana Ap. i Ewy.
28.	„	czwartek — Młodzianków i Wiktora,
29.	„	piątek — Tomasza Kantego.

Celem uregulowania nakładu prosimy o najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty. Numer świąteczny rozesłaliśmy w kilkunastu tysiącach, w podwójnej objętości. Od nowego roku rozpoczniemy druk „tajemnic socyalistyczno-żydowskich“ i szereg artykułów z dziedziny socyalnej, wykazujących dowodnie jak cała robota żydowsko-socyalistyczna wiedzie do największego nieszczęścia ludów chrześcijańskich, do ograbienia ich nietylko z wiary, ale i majątku. To też każdy dobrej woli chrześcijanin — katolik, powinien zawczasu współdziałać w naszej pracy. Jesteśmy pismem zupełnie niezależnem, nie stojącem na usługach żadnej kliki a naszem hasłem: „Wobec przewagi obcych w solidarności siła i bogactwo Narodu“. Bóg i Ojczyzna, szczera sprawiedliwość dla wszystkich — prawda bezobłudy to są nasze ideały, które pragniemy szczepić w zwątlone członki społeczeństwa naszego. Bez tych bowiem zasadniczych podstaw porządku społecznego, popaść możemy w zupełną niewolę żydowską, do której nas fałszywymi obietnicami prowodyrzy socyalizmu naganiają. A więc póki czas asekurujmy się przed tą pożogą — każdy grosz rozdany na akcyę katolicką — to asekuracya własnego mienia — wiary i bytu narodowego.

Wyjaśnienie. W przedostatnim numerze uczyniliśmy wzmiankę w notatce pod tytułem „Wielki znak życia“ o niestosownym kroku, jaki uczyniło jedno ze lwowskich katolickich Towarzystw. Mianowicie polityczne stowarzyszenie katolicko-narodowe rozpłakało się nad żydami rosyjskimi i wysłało telegram pełen łez krokodylich do żydowskiego kahału lwowskiego. Tymczasem we Lwowie oprócz stowarzyszenia katolicko - narodowego, istnieje jeszcze Związek katolicki społeczny, który w tej sprawie Bogu ducha winien i że stowarzyszeniem katolicko-narodowem niema nic wspólnego. Wyjaśniamy przeto, że ów wcale niepochlebny telegram wysłało tylko stowarzyszenie katolicko-narodowe, a Związek katolicki społeczny, jak się dowiadujemy, potępił ową zbytnią czułość dla żydów polityków katolicko-narodowych.

Henryk Sienkiewicz, sławny już na całym świecie nasz polski powieściopisarz otrzymał za swe prace wszechświatową nagrodę. W Szwecyi odbyło się w obecności króla, ministrów i najwybitniejszych osobistości rozdawanie nagród fundacyi Nobla dla najbardziej zasłużonych osób w świecie. Wśród innych nasz Henryk Sienkiewicz otrzymał nagrodę jako najwybitniejszy mąż na polu literatury. Nagroda wynosi 200·000 koron.

Koleje w Galicyi obiecał popierać minister Gautsch. Ma być przyspieszone budowanie kolei Lwów-Winniki-Podhorce, jakoteż Dembica-Jasło-Konieczna. Upaństwowienie kolei północnej jest już prawie ukończone.

Ministerstwo kolei państwowych postanowiło od 1-go stycznia podwyższyć płace dzienne wszystkim robotnikom zatrudnionym na kolejach państwowych.

Jak to rozumieć? Dyrekcye szkół krakowskich podobno miały swobodę zostawić uczniom co do udziału w naukach w dniu 28. listopada. Mimo tego prawie cała nasza młodzież w dniu tym znalazła się na ławach szkolnych i była przygotowaną w razie niedopuszczenia ich do bram szkolnych, stworzyć formalną walkę z tymi, coby im bronili wstępu do szkół i tamowali bieg nauki, chcąc tem najwidoczniej okazać, że nie solidaryzują się wcale z obchodem dnia 28. listopada! Tak! prawie cała młodzież była na nauce w tym pamiętnym dniu terroru, ona jedna okazała społeczeństwu, co znaczy duch młodzieńczy, którego terrorem i przewrotnością zjednać nie można. Ale ta sama młodzież, przyszłość narodu, która swojem postąpieniem rozradowała nie jedno serce myślą, że tak źle jeszcze nie jest, kiedy socyalizm nie owładnął jeszcze ich serc i ducha, jakiegoż strasznego doznała zawodu w dniu następnym, który cała Polska tak uroczyście obchodziła. Oto piąta, szósta i siódma klasa pierwszej szkoły re-

alnej udała się z prośbą do zastępcy dyrektora, by uwolnił ich na godzinę dziesiątą rano, dla wzięcia udziału w nabożeństwie za poległych przed laty naszych ojców w obronie Ojczyzny. A kiedy nie uznano ich uczuć patryotycznych i zasad, wszczepionych w ich serca przez matki i nie zwolniono ich na tę jedną godzinę od nauki, — opuścili gremialnie szkołę i zwartym szeregiem podążyli do murów kościelnych, by razem z rodzicami módz oddać bohaterom nie tylko cześć, ale i prosić Boga o lepszą przyszłość. A jakżesz piękną, wprost z serca wydartą a prawdziwie polską dali odpowiedź na ogłoszenie im jednogodzinnego aresztu ze strony dyrekcyi za to, że przez jedną godzinę chcieli być Polakami. Zatrzymani po pięciu godzinach nauki na jednogodzinny areszt, pozostali, uznając, że „za taką sprawę warta posiedzieć“. I czyż ta młodzież nie ma tego samego serca, co nasze pradziady, kiedy śpiewali: Niedbam jaka spadnie kara, Mina, Sybir, czy kajdany...

Ku zaspokojeniu rodziców, możemy tutaj zaznaczyć, że był to rok wyjątkowy w dziejach tej szkoły, inaczej bowiem się działo w innych latach i wtenczas, kiedy jej właściwy kierownik nie był w tym właśnie dniu zajętym na arenie parlamentarnej pracą nad dobrem kraju. I czyż przeszło wiekowe gnębienie, biurokracya i terror zdołały przeszkodzić, byśmy w swe dzieci nie zaszczepili tych uczuć, któreśmy z piersi swych matek wyssali i zapomnieli tych bohaterów narodu i dziejów ojczystych, które nam nasi ojcowie opowiadali? Nie! Cześć takiej młodzieży! chlubie rodziców i narodu! Oni wedle sił swoich dali poznać narodowi, że są i polakami i katolikami. Ich rozumiemy i z postąpienia ich jesteśmy dumni. Ale jak to rozumieć i pojąć, co kierowało dyrekcyą tej szkoły, że nie uszanowała uczuć młodzieży, kiedy dyrekcya powinna się starać, jeżeli już nie wpajać, to przynajmniej znać ducha podległej sobie młodzieży, nie tamować ale podtrzymywać tak szlachetne i piękne uczucia! To jedno tylko może nas pocieszyć, że krok ten jest wywołanym zapatrywaniem jednostki, kiedy na zupełnie odmiennem stanowisku stanęły dyrekcye innych szkół średnich, co nie deptając szlachetnych porywów młodzieży uznały, że:

„Pierwsze czucie dla Ojczyzny,
Pierwsza pieśń dla kraju!“

Strejk górników w Jaworznie ukończony, jak o tem donosiliśmy. Robotnicy wywalczyli sobie 5 procent podwyższenia płacy. Podwyżka ta za mała, ale wobec braku organizacyi zawodowej górników, więcej zdobyć było trudno. Strejk odbył się spokojnie, robotnicy zaś okazali zaufanie, jakie szczególnie mają do miejscowego duchowieństwa. Wprawdzie chcieliby zasługę całą przypisać sobie inni, ale i ks. Stojałowski przyzna, że i on sam więcej dla robotników nic nie zyskał, bo zjechał już na koniec strejku. Dzięki zwłaszcza p. Zgórniakowi, wysłanemu z naszej Redakcyi, robotnicy nie upadli na duchu, ale solidarnie strejkowali. Dziwne zaś wydają się przechwałki analfabety posła Fijaka, któregoby lepiej nie wysyłać do jaworznickich robotników. Bo jeżeli poseł Fijak nic więcej oprócz słów: „Kochani Bracia!“ powiedzieć nie potrafi, to dać mu spokój, bo robotniby czegoś więcej od swych przywódców żądają.

Ex-kanonik Loubet. Dawnymi czasy był zwyczaj, że w znaczniejszych kapitułach katedralnych królowie byli kanonikami — oczywiście honorowymi t. n. p. cesarz niemiecki był kanonikiem kapitułu kolońskiej, królowie francuscy byli kanonikami tego samego Ojca św., t. j. kościoła laterańskiego. Na mocy konkordatu, godność ta przeszła na prezydenta Republiki francuskiej. Dnia 11. grudnia br. z powodu ogłoszenia ustaw o rozdziale państwa od kościoła, prezydent Loubet utracił tę godność. Kapituła laterańska postanowiła bowiem wykreślić prezydenta Loubet'a z listy swych członków. O postanowieniu tem ma kapitula wkrótce Loubeta w formie przyjętej zawiadomić.

Źródło zarazy chorób. Udowodnionem jest, że zarazki choróbtwórcze najtaniej i najwygodniej usawiają się w tych wszystkich rzeczach, których chory najczęściej używa a mianowicie w bieliźnie i w ubraniach. Że zaś wiadomem jest, jak weneryczne przypadłości ogólnie grasują — więc też i niebezpieczeństwo tem większe. Specyaliści lekarze uznają, że n. p. w Krakowie — Lwowie przynajmniej 2/3 ludności w ten lub ów sposób a nawet najniewinniej zaraziło się tą „kawalerską“ specyalnością. I dziwią się potem ludziska — skąd się ta potwora bierze?!... Tymczasem jest na to proste wytłumaczenie. Prawda, polecenem jest, n. p. w szpitalach, aby ubranie po tego rodzaju indywiduach albo palono albo desinfekcyonowano. Czy to jednak tego przepisu tak surowo pilnują? Idą sobie te ubrania najspokojniej na handel jak i ubranie skupywane przez handelesów po mieście. Kto je nosił — nikt nie pyta! Bo i jak je poznać, gdy tak są odswieżone — odprasowane, tak nowo wyglądają. A główna rzecz — że tanie! Tak skupionemi ubraniami — naturalnie „za psie pieniądze“ — można handlować bo też i tanie. A za takiemi uganiają się nietylko ubodzy, ale i z lepszych warstw. Dostać ich mogą na targach małomiasteczkowych i po sklepikach żydowskich. Ale za te „psie pieniądze“ niestety niejeden kupuje sobie bardzo drogą częstokroć chorobę, bo nie tak łatwo jak plamy wypędzić ze znoszonych ubrań owe tajemne żyjątka-zarazki chorobotwórcze! Więc baczność przed żydowską tandetą! Można bowiem stamtąd — dzięki uprzejmości, naszych „najserdeczniejszych“ otrzymać wcale nie pocieszny podarunek przemycony w ten sposób od kawalera, który ubranie kilka razy nosżone „puścił na pytel“.

Rozpacz ginącego socyalizmu w Sączu. O tem, co socyaliści piszą o sądeckich Jezuitach wyrokować zawsze trzeba według przysłowia: kto raz skłamał, temu się więcej nie wierzy. Pamiętamy wszyscy dobrze fatalną przegraną socyalistów w procesie o oszczerstwo, rzucone na spokojnych i zacnych kapłanów w Sączu. Od tego czasu traci tam socyalizm grunt pod nogami — stąd krzyki w niebogłosy o ratunek. Jezuici kierują szkołą kolejową, strawić tego nie mogą socyaliści — do rady szkolnej chcą apelować — szkoda papieru! — grożą strajkiem szkolnym — na co ta blaga? Myślałby ktoś że Bóg wie ilu „czerwonych“ jest jeszcze w Sączu. Byłem tam niedawno temu i wypytywałem się na miejscu o stosunki między robotnikami kolejowymi. Większa część kolejowych robotników dziękuje Bogu, że ich oświecił i zesłał im ratunek w Ojcach, którzy pracują w kościółku św. Elżbiety i w szkole nad ich dziećmi.

Poznali się na bladze i komedyach wydrwigroszów czerwonych i z pewnością do tej żydowskiej partyi nie wrócą więcej. — Nie dziw, że taka klęska socyalistom kością w gardle stoi — rzucają się więc na ludzi zasłużonych i niezmiernie zacnych, jakimi są starosta Jarosz i burmistrz Barbacki — obaj mężowie stałych zasad katolickich. „Naprzód“, pismo żydowskie, które chętnie robi fałszywe zarzuty i według przysłowia arabskiego należy do tych much, które tylko na ranach siedzą i gnojowisk szukają a nie kwiatów — tym razem jednak nie mógł owym dwom panom nic zarzucić prócz tego, że są katolikami i wrogów dobra społecznego i religii w karbach trzymają. Całe te narzekania resztek socyalistycznych ze Sącza, to dowód ich zgubnej dla narodu pracy, którzy oczy i rozum czerwonemi płótnami obwiązali, że nie widzą, jak siebie samych publicznie potępiają.

Bez religii niema zaufania. O zmarłym w roku 1905 senatorze francuskim Renond opowiadają, że kiedy przyjechał z rodzinnych Pirenejów po raz pierwszy do Paryża jako senator, wynajął sobie pokój w hotelu na miesiąc i z góry zapłacił 150 franków. Właściciel hotelu zapytał, czy ma wystawić pokwitowanie? O nie trzeba, rzekł senator, Pan Bóg był tego świadkiem. Więc Pan wierzy w Boga? zagadnął hotelarz. A jakże! przecie Pan także wierzy? Nie, ja nie wierzę, odrzekł właściciel hotelu! W takim razie, powiedział senator, proszę Pana o pokwitowanie.

Żydzi spowiednikami. Zaledwie ukazała się pamiętna na zawsze a hańbiąca naszą młodzież polską odezwa socyalistów od „Naprzodu“ do naszej młodzieży pod tytułem: Ankieta w sprawie religii, głos opinii z całym wstrętem szlachetnej duszy zwrócił się przeciw sprawcom tej ohydy. Jak po nici dochodzi się do kłębka, z pazurów poznać lwa, a po ogonie węża, tak od razu myśli i słowa ogółu zwróciły się przeciw Naprzodowi. W swojej redakcyi rozstawił niby konfesyonały, młodzież polska ma spowiedź z życia swojego składać przed żydkami z Naprzodu. Trudno bowiem przypuścić, żeby Polak mógł się na taką bezczelność odważyć, tak się spodlić.

Naprzód się wymawia, niech da dowody jasne i prawdziwe, inaczej „hańba“ mu na zawsze; niech poda sprawcę, inaczej sam uchodzić będzie za otwartego heretyka, bluźniercę i odstępcę u wszystkich dobrze myślących!

Jedno bezczelne wystąpienie, ileż ono złości i głupoty wykazuje w obozie przeciwnym! Więc religia nie jest rzeczą prywatną, bo żydkowie pytają skrzętnie, czemu kto wierzy i jak kto wierzy. Więc spowiedź w kościele jako instytucya Boża na obmycie grzechów, to wstrętny wymysł księży, ale kiedy pejsaty syn ciemności zasiędzie w redakcyi i pyta publicznie o grzechy i tryb życia młodzieży polskiej, nie na to, aby je tam złożyła, ale na to, aby nasze polskie dzieci, wróg ich i zguba naszego narodu, ogłosił światu w gazecie jako otwartych zaprzańców, apostatów od wiary ich ojców — to się godzi, to rzecz chwalebna??

A więc nie dość żydom, że nam wydzierają wioski, zabierają majątki, wyzyskują, oszukują, trują i niszczą alkoholem, demoralizują i do kija żebraczego spychają lud polski, nie dość, że są przyczyną tylu nieszczęść i nędzy polskiej, oni świętokradczą rękę ściągają na nasze ołtarze; co nam najdroższego i najświętszego. chcą zepchnąć do błota, wyszydzić i wyśmiać. Chcą młodzież polską jako niewierną i odstępczą opublikować całemu światu! Czy słyszał kto o większym bezwstydzie i gwałcie? Tak się odwdzięcza plemię żydowskie, za to, że go Polska za wypraw krzyżowych uchroniła w swoim kraju od zagłady! Zamiast z wdzięczności całować tę rękę wybawczą, pije krew ludu naszego i trucizną poi dzieci nasze! O nie igrajcie z najswiętszemi naszemi uczuciami, nie grajcie na tych najdrażliwszych strunach serc naszych, bo one niezmiernie delikatne; mogą się bowiem zerwać i pęknąć, a wtedy wystarczy jeden mąż, jeden okrzyk, i na skórze waszej wypiszą się straszne dni Odessy, i wtedy... lecz niech wam na razie ta groźba wystarczy!!!

To jedyna odpowiedź, a równocześnie ostrzeżenie tem silniejsze, że zanim przebrzmiało echo rozrzuconej odezwy a już zasypano młodzież drugą z tytułem: Ankieta w sprawie nauki. Oto dosłowne jej brzmienie:

1). Wiek, klasa, wyznanie, stanowisko (rodz. intel. etc.)

2). Uczy się, czy się nie uczy?

3). Jeżeli się uczy, co skłania go do nauki; jeżeli nie, z jakich powodów przestał się uczyć?

4). Czem zastąpił naukę?

5). Dlaczego bierze udział lub nie bierze udziału w nauce szkolnej (nie opuszcza lekcyi, nosi książki, uważa w klasie lub przeciwnie) i po za szkołą (w obec rodziny, kolegów lub t. z. stancyi itd).

6) Czy i o ile przyczyniła się do jego wykształcenia nauka szkolna?

Jak reaguje na przymus uczenia się (jak się zachowuje wobec przymusowego chodzenia do szkoły, przymusowego uczenia się zadanej lekcyi, pisania nakazywanych zadań, w obec dwójek, karcerów i złych świadectw itd.)

8). Czy uważa za konieczne udzielanie nauki w szkole?

9). Czy zwraca uwagę na sprzeczność między życiem współczesnem a nauką (ustrój społeczny, ekonomiczny, polityczny, stosunki wyznaniowe, narodowościowe, prawne, indywidualne) a zasadniczymi postulatami nauki (stopień oświaty jest miarą wartości człowieka, wiedza uszczęśliwia ludzi, to tylko prawda, co można sprawdzić zmysłami, oświata winna być udziałem wszystkich, trzeba uprawiać naukę dla nauki, a nie dla chleba).

Na pytanie odpowiada się bezimiennie.

Rzecz traktuje się poważnie, odpowiedzi winne być zatem szczere i dokładne.

Odsyłać do portyera w kotelu Müllera (róg Dietla i Krakowskiej) lub hotelu „Union“. (Gertrudy 27.) lub wrzucać do puszek „Czytelni Machabeuszek“ w kopertach, na których wyraźnie zaznaczyć: „Ankieta w sprawie nauki“.

Komentarze zbyteczne! K. Mł. Kr.

NADESŁANE.

Nakładem Związk. Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie. Odpow. redaktor: Ludwik Sedlaczek.